

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 20

Katowice, dnia 17-go maja

1931

Na niedzielę szóstą po Wielkieinocy.

LEKCJA

I Piotr IV. 7—11.

Najmilsi! Bądźcie roztropni i czuwajcie w modlitwach, a nadewszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wielkość grzechów. Goście radzi przyjmujcie, jedni drugie bez szemrania. Każdy jako wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeżeli który mówi jako mowy Boże, jeżeli który posługuje, jako z siły, której Bóg dodawa, aby we wszem był Bóg pochwalony przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

EWANGELJA.

Jan XV. 26. 27. XVI. 1—4.

W on czas mówił Jezus uczniom swoim: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam pošlę od Ojca, ducha prawdy, który od Ojca pochodzi, on o mnie świadectwo dawać będzie. I wy świadectwo wydawać będziecie, bo ze mną od początku jesteście. Tom wam powiedział, abyście się nie gorszyli. Wylączą was z bóżnic; ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu. A to wam uczynią, iż nie znają Ojca, ani mnie. Ale to wam powiedział, abyście, gdy godzina przyjdzie, wspomnieli na to, żem ja wam powiedział.

NAUKA

Najmilsi w Chrystusie! „I wy świadectwo dawać będziecie,“ tak przepowiada Pan Jezus apostołom i uczniom swoim. I istotnie sprawdziły się słowa Jezusowe, bo apostołowie wszędzie, dokąd tylko przyszli, dawali świadectwo świętej nauce Boskiego Mistrza swojego, a świadectwo to wielokrotnie własną krwią zatwierdzali.

I nam, bracia drodzy, nieraz trzeba świadectwo składać, a gdy o ważniejsze rzeczy chodzi, wtedy temu świadectwu nieraz trzeba dać uroczyste zatwierdzenie, nie zatwierdzenie krwi wprawdzie, jak to było u apostołów, ale zatwierdzenie przysięgi.

Przysięga jest to rzecz święta i ważna, której lekcywać nie wolno. A jednak coraz częściej słychać o takich, co lekkomyślnie a nawet i fałszywe przysięgi składają. Dla tego uważam za rzecz pożyteczną, o przyśledze pomówić.

Najmilsi! Przysięga jest uroczystym wezwaniem Boga wszystko wiedzącego, najświętszego i najsprawiedliwszego na świadka, że wszystkie słowa nasze są wedle wiedzy i przekonania naszego najzupełniej z prawdą zgodne. Kto składa przysięgę, ten czyni takie oświadczenie: Boże! Ty jako wszechwiedzący znasz nawet najskrytsze myśli. Ciebie tedy nikt oszukać nie może; Ty jako najdoskonalszy i święty miłujesz tylko prawdę, a nienawidzisz kłamstwa i wykrętów; Ty jako

najsprawiedliwszy nie puścisz bezkarnie żadnego złego uczynku, otóż ja stworzenie Twoje, sługa Twój, Ciebie Stwórcę i Pana mojego wołam tu na świadka, że wszystko co powiem, jest czystą prawdą, a co obiecuję, najrzetelniej wypełnię.

Świętość przysięgi stwierdzają też ceremonie, czyli znaki zewnętrzne, przy jej składaniu używane. W krajach chrześcijańskich tak się ona odbywa: Na stole stawia się krucyfiks, wyobrażający Pana Jezusa, Zbawiciela naszego, i zapala się dwie świece, które przypominają, że Pan Jezus jest światłem świata. Przed krucyfiksem staje przysięgający, jakoby przed żywym Bogiem, podnosi w górę pierwsze trzy palce w dowód, że wierzy we trzy osoby Trójcy przenaświętszej, a mając wzrok zwrócony w krucyfiks, powtarza słowa przez sędziego mówione, które się kończą onymi wyrazami: „Tak mi dopomóż Panie Boże i Jego święta Ewangelja“.

I słusznie, że przysięgę w tak uroczysty sposób się składa, bo ona nie tylko jest aktem świętym, ale aktem wielkiego znaczenia. Od niej zawisł porządek i ład całego społeczeństwa, ona bowiem jest fundamentem prawdy i sprawiedliwości, a bez nich żadne państwo ostaćby się nie mogło. Każdy urzędnik wstępujący do służby składa przysięgę, i ona jest niejako zabezpieczeniem, że obowiązki na się przyjęte sumiennie spełniać będzie. Przysięga służy ku obronie i oczyszczeniu niewinnych, bo przywraca niesprawiedliwie naruszoną cześć i honor osobom oczernionym. Przysięga wykazuje też jasno i niewątpliwie większą lub mniejszą winę złych, i chroni tychże od kar przesądnych i po nad miarę surowych. Przysięga jest jedynym środkiem do wydobycia prawdy w sprawach, które nie miały świadków, a w różnorodnych niekiedy zawikłanych procesach i sporach, jedyną drogą do sprawiedliwego rozsądzenia i do zapobieżenia możliwym krzywdom, to też i Paweł św. powiada: „Ludzie przez większego, niż sami są, przysięgą, a każdego sporu koniec jest przysięgą.“

Najmilsi! Aby przysięga była dozwolona, musi mieć trzy warunki: „Będziesz przysięgać“ — tak mówi Pismo św., w prawdzie i w sądzie i w sprawiedliwości.“

Pierwszym tedy warunkiem jest prawda, a prawda domaga się, abyśmy przysięgą stwierdzili tylko to, o czym mamy zupełną pewność, albo co uznajemy za niewątpliwą prawdę. Czy świadectwo nasze komu pomoże, czy zaszkodzi, na to nie wolno się oglądać. Nie wolno też niczego zamilczać, nie wolno niczego dodawać, ani ujmować, tylko czystą, nienaruszoną prawdę wyznawać. W szczególności zabronione są wszelkie zastrzeżenia w myśli, wszelkie wyrazy dwuznaczne, które możnaby w dwojaki sposób rozumieć, bo postępowanie takie jest nieuczciwe i nierzetelne i ono nie do prawdy zamierza, lecz do oszukania dąży, czyli do fałszywej przysięgi.

Drugi warunek: to jest, sąd, wymaga, aby przysięgi, które do przysięgi zniewalają, były ważne i naglące. Kto dla rzeczy małej błahszej, nic nie znaczącej, powołuje Pana Boga na świadka, ten okazuje brak uszanowania dla Boga, dopuszcza się wielkiej karygodnej lekkomyślności i łatwo podpada w niebezpieczeństwo złej przysięgi. Przed taką lekkomyślnością przestrzega

z naciskiem Pismo św., bo powiada: „Przysięganiu niech nie przywykają usta twoje; bo wiele upadku w niem.“ Z reguły mamy przysięgać tylko wtedy, gdy nas do tego wzywa prawowita zwierzchność.

Trzeci warunek, czyli sprawiedliwość, domaga się, aby przedmiot czyli rzecz, do której wiążemy się przysięgą, nie była zła, albo też grzeszna, aby ani przykazaniom Bożym ani kościelnym nie była przeciwna, bo tylko na rzeczy dobre, godziwe, moralne, przysięga zobowiązywać się wolno.

Niech każdy z was owe warunki przysięgi dobrze sobie zapamięta, niech się w tym wypadku, gdy koniecznie przysięgę składać ma, do niej należycie przygotowuje, rzecz dokładnie rozważy, aby nawet w szczegółach najdrobniejszych był ostrożny, bo każde wykroczenie w tym kierunku jest niezmiernie ciężkie. Krzywoprzysięstwo strasznym jest grzechem, i ciężkie sprawdza kary Boże.

Krzywą przysięgę składają: Najprzód świadkowie, którzy świadomie, wręcz przeciw wewnętrznemu przekonaniu swojemu, wyznają nieprawdę, którzy rzeczy wątpliwe podają jako pewne, albo rzeczy pewne i im znane przedstawiają jako wątpliwe; którzy słowom własnym podkładają znaczenie inne, ukryte, aby prawdę czystą zasłonić i wypaczyć, bez względu na to, czy oni tak czynią dla korzyści własnej, czy też dla dobra, lub szkody innych.

Krzywoprzysięstwa dopuszczają się również ci, którzy pod przysięgą czynią jakieś przyrzeczenia lub obietnice, a potem ich nie wypełniają, choć wykonać mogą, więc urzędnicy publiczni, którzy łamią obowiązek sprawiedliwości i bezstronności, niemniej małżonkowie wykraczający przeciw powinnościom zaprzysiężonym u stóp ołtarza.

Jak zaś ciężką i zbrodniczą jest fałszywa przysięga, trudno nawet należycie określić. Pomyślcie, proszę, co krzywoprzysięzca czyni. On przeczy wszechwiedzy Boskiej, mniemając, że Boga tak oszukać można, jak krótkowidzącego człowieka; on pomija świętością Boską, sądząc, że u Boga prawda i kłamstwo jednakową mają wartość i znaczenie; on drwi sobie ze sprawiedliwości Bożej i kary Boże uważa za dziecinny postrach, on udaje obłudnie religijnego i wierzącego, aby złość i zdradę swą nikczemną pokryć. Któż nie zażrzy wobec tak bezdennej przewrotności i podłości? Zaiste! trafne są słowa Pisma św., które powiada: „Mowa często przysięgająca czyni, że włosy wstawają na głowie, a nieuczciwość jego zatkanie uszu.“

I nie tylko Pana Boga znieważa krzywoprzysięzca w sposób okropny, ale także zadaje nieobliczone szkody i poszczególnym osobom i całemu społeczeństwu. Przez fałsz zdradliwy, podstępny, ukryty, staje się przyczyną, że niewinny uznany bywa za winnego, że bliźni ponosi krzywdę ciężką na czci swej, albo na majątku swoim, staje się powodem nędzy, łez i nieopisanego utrapienia. Krzywoprzysięzca podkopuje też podstawę społeczeństwa, bo dokądże zaszłaby ludzkość, gdyby się takich wielu znalazło, którzyby przysięgę, jej świętość i znaczenie nogami deptali?

To też pomstę straszliwą głosi wszystkim krzywoprzysięzcom Pismo św.: „Przysięgi kłamliwej nie miłujcie — mówi Pan — bo to jest, czego nienawidzę.“ „Maż, krzywo przysięgający, będzie pełen nieprawości, a nie wyjdzie z domu jego karanie; jeśli próżno przysięgnął, dom jego pomstą się napełni.

A po śmierci cóż czeka krzywoprzysięzce? „Strasność jest wpaść w ręce Boga żywego, mówi Paweł św., apostoł. Niech więc Bóg każdego strzeże od fałszywej, albo chociażby tylko lekkomyślnej przysięgi! Amen.

Chleb rajski.

Był ubogi człek.

Miał nędzną, lepioną chatkę na skraju lasu, miał wodę źródlaną do picia, — nędzną sukmanę do okrycia i ręce silne do pracy. Zarabiał jak mógł. A zawsze szedł chętniej do pracy tam, gdzie najmniej płacono, bo wiedział, iż bogaczom nie braknie robotników, a do biednych mało kto przyjdzie.

Gdzie była uboga wdowa, tam on spieszył, by i dla nich zarobić na wyżywienie.

Więc opowiadano, iż gdy raz na Wielkanoc zbliżał się on do kościoła, same dzwony zaczęły dzwonić i drzwi się same otworzyły.

A kiedy wrócił z kościoła — zastał w swej ubogiej chacie na obrusie białym chleb jasny i smaczny.

Ukląkł, podziękował Bogu za ten dar niespodziewany, a rozkroiwszy na trzy części, zaniósł jedną sierotom, drugą wdowie, trzecią sobie zostawił.

Odtąd co dzień rano biały ptak przynosił chleb rajski dobremu człowiekowi i stawiał go na stole...

Ale po jakimś czasie, dobry człek, czaczał leniwieć. Wstawał później, nie spieszył się do roboty, wypoczywał dłużej.

Biały ptak co dzień przynosił chleb rajski, — nie brakło więc pożywienia w nędznej lepionej chatce. Modlił się ubogi człek więcej, siadywał na progu chaty, pacierze odmawiał, lecz do roboty się nie spieszył. Gdy tak minął tydzień, a człek ubogi tylko trzy dni pracował, w niedzielę rano wraca z kościoła, patrzy zdumiony — na stole chleb ciemny, inny jak dotąd.

— Co to znaczy? mówi do siebie, ogląda chleb, ukroił kawałek, próbuje, już inny smak. Co to znaczy? powtarza ze zdziwieniem.

W parę dni przybiega sierotka, dziewczynka z chaty za potokiem i prosi:

— Przyjdźcie nam zorać zagon. Nie ma komu pójść za plugiem, pożyczyci nam konia od sąsiada, ale niema komu orać, my małe sieroty, same nie zorzemy.

— Zmęczony jestem, odpowie ów człek chmurnie. Pracowałem dawniej, teraz już wypoczywać pragnę. Odeszła sierota ze łzami. Na progu lepionej chatki siedział zmęczony człek i pacierze odmawiał.

W południe biały ptak przyniósł tylko pół bochenka chleba rajskiego, a chleb ten był czarny i lepki.

— Co to znaczy? znów pyta człek zachmurzony i ogląda chleb z niechęcią.

Za parę dni przyszła wdowa biedna i uboga. Stała na progu i prosi z płaczem:

— Przyjdźcie! Poprawicie mi dach, bo wali się zupełnie. Sama nie dam rady. Nikt mi tego za darmo nie zrobi. Przyjdźcie i pomóżcie!...

— Pracowałem dość za darmo, teraz już wypoczywać muszę. Nie przyjdę!...

— Mieliście litościwe serce zawsze, ludzie was chwaliли, same dzwony dzwoniły, gdyście szli do kościoła, a teraz już pomoc nie chcecie?

— Już zmęczony jestem, pacierze odmawiam, do roboty nie chodzę.

Odeszła wdowa z płaczem.

W południe biały ptak zamiast rajskiego chleba przyniósł kamień ciężki i położył na stole.

— Co to znaczy? woła z gniewem człek zdumiony...

— Jakie masz serce dla biednych ludzi, taki ci chleb przynoszę z rajcu...

— Już dość pracowałem, teraz się modlę...

— Nie masz serca dla biednych ludzi, — sama modlitwa bez pracy nie przynosi zasługi.

Zniknął biały ptak. W lepionej chacie na progu zo-

stał człek zdumiony. Nikt już do niego nie przyszedł z prośbą o pomoc w pracy. A gdy znów przyszła wielkanoc i ten człek szedł do kościoła, zamknęły się same drzwi przed nim i organy w kościele umilkły...

Ukorzony i zawstydzony człek biedny, nazajutrz rano, po modlitwie wybrał się do pracy.

Przychodzi tam, gdzie go sierota prosiła o pomoc — już niwa zorana. Idzie tam, gdzie go biedna wdowa prosiła o podparcie chaty, już wszystko zrobione.

Długo się błakał i szukał pracy. Po dziesięciu zaś latach ofiarnej pracy dla ubogich znalazł znowu na stole w swej chacie „chleb rajski“.

Znaczenie matki w rodzinie.

Czem serce jest w człowieku, tem jest matka w rodzinie. Mówi św. Jan Złotousty: „Serce jest najszlachetniejszym z naszych członków a istnienie całego ciała jemu jest powierzone.“ Serce dokonuje obiegu krwi a tem samem sprawia, że krew się czyści i wszystkie członki ciała nią się żywią. Jeżeli ta czynność serca dobrze się rozwija, natenczas dobre jest zdrowie człowieka. W moralnym względzie jest serce twierdzą Króla wszechmocnego, mieszkaniem Boga. Kiedy serce do Boga jest zwrócone i Bogu oddane, wtenczas jest cały człowiek na dobrej drodze, a wszystkie jego myśli i czyny są Bogu poświęcone.

Czem serce w człowieku, tem jest matka w rodzinie. Kiedy serce matki rozpalone jest miłością ku Bogu, przejęte gorliwością w spełnianiu cnoty, wtenczas cała rodzina zostaje pod błogim wpływem pobożności. Matki dobrej jest obowiązkiem: zajmować się dziećmi i starać się, dla Boga i życia pobożnego je pozyskać. Do tego potrzeba wiele i wielkich łask. Dlatego powinna matka pilnie i pobożnie modlić się o szczęście swych dzieci. Bo Bóg sam wszystkiego nie czyni. Przedewszystkiem powinna serca dzieci dla siebie pozyskać. Bo w sercu tworzy się dobre i złe. Bogu przyjemne i grzeszne.

Matka zwykle znajduje się przy dzieciach. Dlatego nie wolno jej o tem zapominać, że dzieci na wszystko uważają, co matka mówi, czyni. Bo serce ich na wszystko jest wrażliwe. Kiedy dzieci spostrzegają, że matka chętnie mówi o Bogu i o rzeczach budujących, że się chętnie modli, że spokojnie spełnia obowiązki swoje, wtenczas zadowolenie, spokój wstępuje w ich serca.

Kiedy Jezus w widzialnej postaci chodził po ziemi, spostrzegły matki niebawem, że Zbawiciel szczególnie dziatki pokochał i że to wielkiem dla nich szczęściem, kiedyby je pobłogosławił. Dlatego cisnęły się do Niego zewsząd, aby uzyskać dla dzieci błogosławieństwo. Bo mówi św. Mateusz ewangelista: „Tedy mu przyniesiono dziatki, aby ręce włożył na nie i modlił się. A uczniowie łajali im“ (Mat. 19, 13). Bo Apostołom zdawało się, że się matki naprzykrzają Jezusowi. I dlatego odpychali je. „Lecz Jezus, mówi Ewangelja święta, rzekł im: Zaniechajcie dziatki a nie zabraniajcie im przychodzić do Mnie. Albowiem takowych jest królestwo niebieskie. A gdy włożył na nie ręce, poszedł z oną“ (Mat. 19, 14).

Matko chrześcijańska, czybyś i ty nie chciała doprowadzić dzieci swoich do Jezusa? A mogą dzieci stanąć przed Nim, ilekroć ty Go do serca przypuścisz, przyjmiesz. A ten Jezus woła do ciebie: „Oto stoję u drzwi i kołaczę. Jeśliby kto usły-

szął głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał a on ze mną“ (Obj. 3, 20). Jezus więc chce wniść do domu twego, chce mieszkać u ciebie. A znakiem jego obecności to to, co sam powiedział: „Gdzie dwaj albo trzej zgromadzeni są w imię moje, tamtem ja w pośrodku ich“ (Mat. 18, 20). Więc trzeba gromadzić się w domu w imię Jezusa. A to się dzieje w domu, kiedy wszyscy ten sam cel mają przed oczami, który miał Jezus, kiedy wszyscy tylko chwały Boga i woli Jego świętej szukają. W imię Jezusa są wszyscy zespołem, kiedy mówią chętnie o Bogu i Boskich sprawach, kiedy przykazania Boskie i kościelne zachowują, zachęcają się do nich wzajemnie, kiedy wszyscy spełniają obowiązki swoje, kiedy się znoszą nawzajem w cierpliwości, wspólnie chętnie się modlą.

Kolumb

ucieka się do Matki Boskiej.

Kiedy wielki odkrywca Ameryki, Krysztof Kolumb nosił się z myślą odkrycia nowych lądów na oceanie Atlantyckim, udał się naprzód z prośbą o pomoc do swego miasta rodzinnego, Genui. Jednakowoż odprawiony został z niczem, owszem, wyśmiewano go jako szaleńca. Wówczas przedłożył swą prośbę królowi portugalskiemu, ale również bezskutecznie. — Potem zakochał jeszcze u dworu króla hiszpańskiego, Ferdynanda, by skłonić go dla swej idei. Lecz także daremno. Monarcha św. upatrując w tem przedsięwzięciu płonne marzenia nie myślał się skłonić na wydanie wielkich sum pieniędzy. Tak trudził się daremnie ten wieki człowiek przez lat osiemnaście — i nie mógł swego planu uskuteczyć. Że go więc zawiedli ziemscy królowie, udał się z pokorną modlitwą do podwoi nieba. Modlił się gorąco w następujących słowach do Królowej niebieskiej, przez jej cudownym obrazem w Sewilli: „Święta Dziewico, chcę odkryć dalekie krainy Oceanu, żeby również nad niemi mogło roztoczyć swe ramiona święte drzewo Krzyża, żeby im także zapuściło światło wiary Chrystusowej; ale nie zdołam wykonać tego planu, bo mi możni tego świata nie chcą dopomóc. Wszakże uciekam się do Ciebie o święta Dziewico — spraw, niech Syn Twój najmiłszy odmieni serca ludzkie, by się stały przychylnie dla tego przedsięwzięcia.“

Modlitwa Kolumba została wysłuchana, albowiem wkrótce otrzymał posiłek od Królowej hustylijskiej Izabelli i już w r. 1492 mógł wyruszyć trzema okrętami na odkrycie nowego świata.

Ucziwa zemsta.

Pewnego razu, bogacz rozgniewał się na wyrobnika i w rozjątrzeniu rzucił mu w głowę kamieniem.

Wyrobnik podjął kamień i chowając go do kieszeni, szepnął z goryczą:

— Niegodziwco, przyjdzie godzina, gdy kamień ten śmierć ci przyniesie!

Upłynęło lat kilka. Bogacz roztrwoniwszy majątek na zbytki i uciechy, został żebrakiem. Dnia jednego zatrzymał się przed progiem ubożego domku. Mieszkał tam właśnie ów wyrobnik, który przed laty krzywdy od niego doznał. Wyrzawszy teraz oknem, poznał w żebraku dawnego okrutnika i w pierwszej chwili zawołał:

— ~~On~~ nadeszła godzina zemsty; wyszukam onego kamienia i rzucę na nędznika!...

Lecz nagle wstrzymał się i rzekł w duchu:

— Jeżeli grzechem jest, mścić się na nieprzyjacielu, gdy ten jest możny i bogaty, tem gorzej jest, dręczyć go, gdy jest biedny i znękany. Jedyny odwet jaki dozwolony jest uczciwemu człowiekowi, to oddanie dobrem za złe.

Wprowadził żebraka do chaty i chleb swój miłosiernie z nim podzielił.

Cudowne uzdrowienie w Krakowie.

Zapomnieliśmy nieomal zupełnie, że na naszych ziemiach polskich żyła kiedyś w klasztorze Bosych Karmelitanek Matka Marchocka. Nazwisko jej — przyznacie to sami — rzadko już odbijało się o uszy nasze. Nikt już z zamiejscowych gości licznie zwiedzających czcigodne zabytki Krakowa nie myślał o tem, by zająć także do kościółka Karmelitanek Bosych na ulicę Wesołą i pomodlić się u grobu Wielebnej Matki Teresy Marchockiej.

A przecież sława jej świętości wielka była już za jej życia. Mimo że skromną tylko była zakonnicą otaczali ją wszelkimi względami i modłom jej się polecali możni tego świata: król Jan Kazimierz, małżonka jego Ludwika Marja, nuncjusz papieski i kanclerz Ossoliński. Lecz poza tem w połączeniu ziemskim nędzą było jej życie — droga cierpieniowa nigdy niekończących się utrapień i krzyżów. Wszystkie lata jej wędrówki ziemskiej wypełnione są bowiem cierpieniem ciała, boleścią duszy i udręczeniem szatana.

Umarła w r. 1652 w Warszawie. Uchodzące przed Moskalami Karmelitanki Bose przeprowadziły się do Krakowa. Tu też do Krakowa wywiozły ze sobą najdroższą relikwię — nie niszczone się i niezmiennające się od śmierci ciało Matki Marchockiej. W szklannej trumnie spoczywają czcigodne relikwie w chórze klasztornym Karmelitanek.

Świętość Matki zaznaczył Bóg cudami licznymi za życia i po śmierci. Ciało, jak wspomnieliśmy, dotychczas nieskażone, mimo że 300 lat niezadługo upływa od jej śmierci.

Stolica św. chętnieby ją zaliczyła w poczet błogosławionych — lecz Stolica św. jest ostrożna.

Cuda dawniej za przyczyną Wieleb. Matki Marchockiej zdziałane dziś już nie dość wiarogodnie dadzą się stwierdzić. Bez nowych zaś cudów Kongregacja Obrzędów w Rzymie nie chce czy też nie może wznieść Matki Marchockiej do rzędu Błogosławionych. Karmelitanki Bose starające się o beatyfikację Matki Marchockiej muszą zatem czekać nowego cudu — i tego cudu najprawdopodobniej rzeczywiście na początku lipca 1930 r. się doczekały.

Oto cały Kraków stoi od pierwszych dni lipca pod ogromnym wrażeniem, jakie wywarło uzdrowienie służącej Katarzyny Skalskiej, należącej do tamtejszego Stow. św. Zyty. Pięć lat i 6 miesięcy leżała na łożu boleści, cierpiąc na ciężką gruźlicę kości w nogach. Stosowano zabiegi lekarskie, dokonano operacji — wszystko było daremne. Chora nawet myśleć nie mogła choćby o chwilowem powstaniu z łożka.

Lekarze mogą zawieść — Bóg nie zawodzi nigdy.

Do Boga też kierować nie ustawała żarliwie

modlitwy. Modliła się za dnia. Modliła się w nocy. A zawsze o pośrednictwo udawała się do Matki Marchockiej. Nagle pewnego razu słyszy Skalska głos: „wstań i chodź.“ I oto poraz drugi słyszy: „wstań i chodź.“ Prosi więc Skalska o podanie jej ubrania. A gdy ubrania nikt jej nie podaje, wstaje nagle, lecz tym razem bez niczyjej zupełnie pomocy, wstaje po 5 i pół latach bezustannego leżenia w łóżku i idzie przez pokój znowu bez niczyjej pomocy, wielbiąc głośno Wielebną Matkę Teresę Marchocką, za przyczyną której odzyskała zdrowie. Szczęśliwa wiadomość: wyzdrowiałam. Z dnia na dzień czuje się lepiej, apetyt powraca i powracają siły życiowe.

Tysiące ludzi zdąża teraz do kościółka Karmelitanek, by uprosić łaskę dla siebie a hołd złożyć Wielebnej Matce Marchockiej. Jeszcze wypowiedzą się w tej sprawie powagi naukowej — a potem ostatnie orzeczenie wypowie Kongregacja Obrzędów w Rzymie, czy cud ten wystarczający do beatyfikacji Wielebnej Matki Teresy.

Katechizm katolickiego dziecka.

Kim ty jesteś?

— Jam wyznawcą Wiary świętej.

Kto cię stworzył?

— Pan Bóg w cudach niepojęty.

Kto odkupił?

— Bóg Syn śmiercią i cierpieniem.

Kto oświecił?

— Bóg Duch święty łaską promieniem.

W kogo wierzysz?

— W Boga Ojca, Syna, Ducha.

A jak zwiesz ich?

— Świętą Trójcą. W niej otucha!

Kogo czcić masz?

— Świętą Matkę Chrystusową.

Kto cię wspiera?

— Mój Stróż Anioł radą zdrową.

Co masz spełniać?

— Przykazania wszystkie Boże.

Kogo słuchać?

— Ojca, matki mej w pokorze.

Kogo kochać?

— Boga, bliźnich kochać szczerze.

Komu służyć?

— Kościołowi, świętej Wierze.

Co masz robić?

— Oddać za nie życie moje.

Co cię czeka?

— Trud, nauka, praca, znoje.

Przy czem stać masz?

— Ja przy Krzyżu stać mam wiernie.

Dokąd dążyć?

— Tam do nieba, choć przez ciernie.

Czy ty wytrwasz?

— Wytrwam pokąd życia stanie.

A co potem?

— Śmierć, a kiedyś zmartwychwstanie.